

## SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

**Feliks Dzikielewski (1906-1986) „Oliw”, „Takster”, „Rudolf”, „Oliwa”, nazwisko konspiracyjne Feliks Olawski, kapitan/major służby stałej łączności WP i PSZ na Zachodzie, ppłk cichociemny AK – DSZ – WiN.**



Urodził się w miejscowości Osowa, pow. Suwałki. Był synem Andrzeja, rolnika, i Franciszki z d. Chmielewskiej. W 1926 r. ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie im. G. Piramowicza w Suwałkach. Uczył się w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi-Komorowie i w Szkole Podchorążych Inżynierii w Warszawie, którą ukończył 9 X 1930 roku. Służył m.in. w Grodnie, a od października 1938 r. w Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilejka” w Wilejce Powiatowej na stanowisku dowódcy łączności pułku.

W 1932 r. ożenił się z Heleną z d. Dobkowską, urzędniczką; mieli syna Andrzeja i córkę Lucynę.

Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i pełnił funkcję oficera łączności w 207. pp rezerwowym 35. DP rezerwowej jako oficer łączności. Brał udział w walkach na odcinku Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, 12 IX z rejonu Bielska Podlaskiego wycofany ze sztabem pułku z przeniesieniem do obrony Lwowa. Do miasta już nie dotarł i na wieść o agresji sowieckiej 17 IX dzień później wieczorem, wraz z dowództwem pułku, przekroczył granicę polsko-węgierską. Internowany, 20 XI uciekł z obozu i przez Jugosławię i Włochy dotarł do Francji. 5 XII 1939 r. zgłosił się do Armii Polskiej pod dowództwem francuskim. Otrzymał przydział do Centrum Wyszkożenia Łączności w Wersalu.

Po upadku Francji, 26 VI 1940 r. przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie został skierowany do Centrum Wyszkożenia Łączności na stanowisko dowódcy kompanii. Następnie pełnił służbę w III Brygadzie Kadrowej Strzelców, gdzie był dowódcą kompanii, i w I Brygadzie Strzelców jako pomocnik szefa łączności brygady. Po zgłoszeniu się do służby w kraju na wiosnę 1942 r., w czerwcu odszedł na przeszkolenie konspiracyjne ze specjalnością łączności. 5 X 1942 r. został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza w Audley End na Rotę AK. W nocy z 25 na 26 I 1943 r. wystartował z lotniska w Tempsford w locie do kraju; gdy wraz z ekipą zrzutową był już nad Polską, w samolocie typu „Halifax” jeden z czterech silników przestał pracować. Dowódca samolotu (nawigator) podjął wówczas decyzję o zawróceniu samolotu do bazy w Anglii. Gdy samolot ponownie znalazł się nad Bałtykiem, zostały zrzucone do morza zasobniki z materiałem i uzbrojeniem oraz dwa spadochrony, w tym i jego, do których były zawieszane dodatkowo specjalne urządzenia radiowe. Tak więc dwóch skoczków cichociemnych pozostało bez spadochronów. Około godz. 7.00 na ostatnich kroplach benzyny i z drugim uszkodzonym silnikiem dotarli do bazy.

Powtórny lot odbył się w nocy z 16 na 17 II 1943 r. (operacja lotnicza „Vice”, ekipa 20), podczas którego wylądował na spadochronie na placówce odbiorczej „Lilia”, położonej 12 km na północny zachód od Mińska Mazowieckiego (rejon Tłuszcz). Po skoku otrzymał awans na stopień majora. Przeszedłszy 3-tygodniową aklimatyzację do warunków konspiracyjnych, w marcu skierowany do Dowództwa Wojsk Łączności Oddziału V Sztabu Komendy Głównej AK jako kierownik Referatu III, obejmującego wyszkolenie, instrukcje i wydawnictwa łączności. 8 XII 1943 r., po aresztowaniu mjr. Konrada Bogackiego, objął

dotatkowo funkcję pełniącego obowiązki szefa sztabu Wojsk Łączności oraz Referat II (wywiad techniczny, dywersja, operacje łączności na czas powstania powszechnego).

W Powstaniu Warszawskim pozostawał w dyspozycji dowódcy Wojsk Łączności mjr. „Orta” (Jerzy Uszycki) i brał udział w przestawianiu służby łączności w mieście z systemu konspiracyjnego na zastosowany w walce powstańczej. W ostatnich dniach sierpnia 1944 r. uczestniczył jako ochotnik w ataku na budynek centrali telefonicznej przy ul. Piusa XI, tzw. małej PAST-y, a także w gaszeniu pożarów. W końcowej fazie powstania przydzielony do Ministerstwa Obrony Narodowej; miał ujawnić się w wypadku wkroczenia Sowieców do Warszawy. Otrzymał wówczas funkcję szefa Oddziału I w Departamencie Łączności i zastępcy szefa Departamentu ppłk. „Józefa” (Józef Srebrzyński). 2 X 1944 r. awansowany na podpułkownika.

Po powstaniu wyszedł z ludnością cywilną i przydzielony został do nowej Komendy Głównej AK Oddział V Sztabu z zadaniem nadzoru nad obsługą radiową zrzutów lotniczych i operacją typu „Most”. Od XII 1944 r. wraz z mjr. „Perciem” (Antoni Klimas) sprawował ochronę nad prezesem Stronnictwa Ludowego Wincentym Witosem, ukrywanym w rejonie wsi Reguły koło Kuluszek z zamiarem przetrwania do Londynu. W początkach I 1945 r. wobec nagłego zagrożenia przez ekspedycję niemiecką stanął na czele oddziału ochrony, który uderzył na wroga. W walce trwał do czasu ewakuacji Witosy oraz pobliskich punktów przetrzutowych Delegatury Rządu do rejonu zapasowego.

Po rozwiązaniu AK pozostał na zajmowanym stanowisku i dalej pełnił służbę w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, a po aresztowaniu 27 VI 1945 r. ppłk. „Józefa” (Józef Srebrzyński) objął funkcję szefa łączności Delegatury Sił Zbrojnych. Na stanowisku tym pozostawał do 2 IX, tj. do utworzenia zrzeszenia konspiracyjnego o charakterze politycznym Wolność i Niezawisłość. Był szefem Łączności I Zarządu Głównego do czasu aresztowania 5 XI 1945 r. płk. dypl. Jana Rzepeckiego ps. „Prezes”, „Ozóg”, „Ślusarczyk”, prezesa WiN oraz prawie całego Zarządu Głównego. Na sugestię Rzepeckiego ujawnił się 20 XI 1945 r. w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie.

Pomimo uniknięcia aresztowania w tym czasie, od końca 1945 r. był rozpracowywany przez MBP i kilkakrotnie odrzucił propozycję współpracy z tym resortem. Aby na przyszłość całkowicie pozbyć się podobnych propozycji, w marcu 1946 r. wstąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego, w którym był czynnym działaczem do IX 1947 roku. Pełnił funkcję wiceprezesa Dzielnicowego Zarządu PSL Żoliborz i członka Sądu Zarządu Miejskiego na m.st. Warszawę. W 1948 r. wstąpił do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację.

W tym czasie był rozpracowywany (inwigilacja) przez tajnych informatorów UB: „Maria”, „Traktor”, „As”, „Skarżyński”, „Is” i „Chłopicki”. W 1948 r. został zatrzymany przez UB na kilka godzin w związku z informacją, że przekazuje poufne materiały nieznanemu osobnikowi. 24 X 1950 r. aresztowany przez warszawskie UB i przekazany do dyspozycji Wydziału VI Departamentu I Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego pod zarzutem kontaktów z osobą podejrzaną o prowadzenie szpiegostwa przeciwko Polsce Ludowej. 23 V 1951 r. zwolniony z braku dowodów winy. W ścisłym zainteresowaniu bezpieki pozostawał do 1958 r., a nawet do lat 60.

Od VI do IX 1946 r. pracował jako urzędnik w Związku Zawodowym Muzyków. W X 1946 r. został zatrudniony w Przedsiębiorstwie Państwowym Technicznej Obsługi Rolnictwa w Łodzi, będąc delegatem Zarządu Centralnego z siedzibą w Warszawie.

Szykanowany, dłuższy czas nie mógł znaleźć pracy. Od 1 III 1953 r. był zatrudniony w Warszawskim Przedsiębiorstwie Robót Telekomunikacyjnych na stanowisku technika, a później starszego referenta. 18 VII 1957 r. podjął pracę w Komendzie Głównej Straży Pożarnej na stanowisku kierownika sekcji łączności w Wydziale Operacyjnym Komendy Głównej Straży Pożarnej, gdzie pracował do 31 XII 1971 roku. Następnie przeszedł na emeryturę.

Zmarł w Warszawie. Był odznaczony m.in.: Orderem Virtuti Militari 5 kl., Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska.

Krzysztof A. Tochman, IPN Rzeszów

## Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 10/2008 (17)



# Po wojnie – w kleszczach wolności



*Dzisiaj proponujemy teksty o skomplikowanych, powikłanych losach niepodległościowej inteligencji po wojnie, zarówno tych bojowników o wolną Polskę, którzy zostali aresztowani i skazani przez komunistów na śmierć bądź z własnej woli pozostali w kraju, by działać dalej metodami pokojowymi, jak i tych, którzy powrócili do Ojczyzny z Zachodu. Wśród dawnych bohaterów walki jedni (jak Jerzy Krasula) pozostali niezłomni do końca, niektórzy natomiast (jak Franciszek Pukacki) nie wytrzymali presji, dali się złamać, zasłużyli na miano zdrajców.*

Krzysztof A. Tochman, IPN Rzeszów

## Niezłomni i złamani...

### Władze komunistyczne wobec powracających do kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych

Po wieloetapowej demobilizacji i formalnym rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych w latach 1945-1947 wszyscy powracający z Zachodu do Polski opanowanej przez komunistów i Związek Sowiecki traktowani byli jako poważne zagrożenie dla władz i systemu w kraju.

Już 18 sierpnia 1945 r. zostały podpisane przez Michała „Rolę” Żymierskiego, szefa MON, „Wytyczne dla tworzenia kadr oficerskich Wojska Polskiego”. Stwierdzały one, iż korpus oficerski LWP musi być nie tylko doskonale wyszkolony, ale ideowo i politycznie wychowany. Do LWP mieli mieć wstęp zamknięty członkowie NSZ oraz oficerowie AK ze sztabów i dowództw. Negatywnie oceniano również oficerów starszych od stopnia majora wzwyż, którzy pełnili służbę w WP przed 1939 rokiem. Zaś oficerów rezerwy wojska przedwojennego miano powoływać jedynie w miarę potrzeby po odpowiednim przeszkoleniu<sup>1</sup>.

Jednak wszystkich przedwojennych wojskowych władze reżimowe, a zwłaszcza policja wojskowa, tzw. Informacja Wojskowa MON (IW), traktowały jako potencjalnych wrogów „ludu pracującego miast i wsi”, „wrogów klasowych”, „element obcy i szkodliwy”. Na pierwszym miejscu byli oczywiście oficerowie PSZ na Zachodzie, których określano pogardliwie mianem m.in. „andersowców”, „maczkowców” (od gen. Maczka), „dwójkarzy” (od Oddziału II Sztabu Głównego, czyli wywiadu) i „szóstkarzy” (od Oddziału VI, współpraca z krajem).

Początkowo w stosunku do wszystkich oficerów pełniących służbę w LWP przedsięwzięto różne formy „rozpracowania”, m.in. wprowadzając agentów, zakładając „działania kontrolno-obszernicze” itd. Później, od początku 1947 r., wszyscy żołnierze PSZ, którzy nie służyli w „odrodzonym” wojsku, byli systematycznie sprawdzani przez cywilny aparat MBP (bezpiekę) lub Informację, jeżeli pełnili służbę. Przede wszystkim ustalano ich tożsamość, gdzie zamieszkują i pracują, z kim się kontaktują. Następnym etapem było zakładanie rozpracowania: pojedynczego lub grupowego.

Dokończenie na s. 11



Krzysztof A. Tochman, IPN Rzeszów

# Nieżłomni i złamani...

## Władze komunistyczne wobec powracających do kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych

Dokończenie ze s. I

Później w wielu wypadkach przychodziło aresztowanie bądź werbunek na tajnego informatora, tj. konfidenta (agenta) bezpieczeństwa.

Pod koniec 1945 r. szef Głównego Zarządu Informacji (GZI) LWP płk Jan Rutkowski wydał specjalne zarządzenie, w którym informowano podległe jednostki, iż do 1 lutego 1946 r. zostanie zdemobilizowanych z LWP ok. 10 tys. oficerów, przy udziale Informacji Wojskowej.

24 stycznia po odprawie kierownictwa Informacji z II wiceministrem obrony narodowej gen. bryg. Marianem Spychalskim<sup>2</sup> szef GZI LWP rozkazał podległym strukturom oczyszczenie korpusu oficerskiego z „wrogięgo i wątpliwego elementu” i dalsze prowadzenie oraz poznanie i rozpracowanie kierowniczych gremiów korpusu oficerskiego, sztabów jednostek i oddziałów, przez wprowadzanie tam wykwalifikowanej agentury<sup>3</sup>.

Jeden z wybitnych działaczy Polski Podziemnej Zygmunt Zaremba z PPS tak pisał o ówczesnych stosunkach politycznych w kraju: „Sowiecki manewr polegający na powołaniu do życia własnych partii o tradycyjnych polskich szwach był szaleńczo sprytny. Zrealizowany za pomocą nie liczącej się z niczym propagandy wspartej terrorem NKWD [i UB – przyp. K.A.T.], z biegiem czasu wydobywał z umęczonego społeczeństwa i wpręgął do polityki powolnej wobec Rosji sporą gromadę ludzi. Wchodziły w ten krąg nie tylko wszystkie elementy zdeprawowane (...), ale również jednostki słabsze, złamane moralnie poczuciem osamotnienia Polski lub naiwnie przyjmujące za prawdę ultra patriotyczne hasła PKWN. (...) Partie polityczne koncesjonowane przez Związek Sowiecki, otoczone pomocą NKWD i bacznie przez nie kontrolowane nabrały dostatecznie ciała, by idąc śladem armii sowieckiej próbować podboju reszty kraju. Partie te [tj. PPR, SL i SD – przyp. K.A.T.]<sup>4</sup> nie miały żadnego autorytetu w społeczeństwie (...). Niemniej jednak pozostawiony im przez nowe władze okupacyjne monopol działania politycznego i organizowania życia polskiego stał się potężnym środkiem penetrowania społeczeństwa. Sprzyjało temu również rozładowanie atmosfery napięcia i powszechnej solidarności, jakie nastąpiło z chwilą załamania się okupacji niemieckiej. Pragnienie spokoju i powrotu do normalnego życia było zbyt silne, aby dało się zahamować skutecznie i na długo napływ ludzi do tworzącego się jawnego aparatu, przystrojonego zresztą we wszystkie oznaki polskości<sup>5</sup>. Ta ogólna sytuacja dotyczyła również LWP. O ile przystąpienie do partii było z reguły dobrowolne, o tyle powołanie do LWP odbywało się w większości wypadków w drodze przymusowej.

W „Ludowym” Wojsku Polskim znalazła się niewielka grupa wyższych oficerów PSZ z Zachodu, którzy zwłaszcza w ciągu 2 lat powojennych legitymizowali „nową” władzę i sterowany przez nią zbrodniczy system. Ale do czasu...

Stalszowane „wybory” w styczniu 1947 r. pozwoliły komunistom spod znaku sierpa i młota ograniczyć do minimum opozycję parlamentarną (Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy), a następnie w krótkim czasie całkowicie ją wyeliminować. Zapanowała niepodzielnie jedna partia, tj. PPR, a później PZPR, „przewodnia siła narodu” z bratnimi, sojusznickimi stronnictwami: Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym. Te właśnie partie, jak i LWP, stały się jednymi z głównych filarów systemu komunistycznego w kraju.

Należy przypomnieć, że kierowniczym ośrodkiem LWP było Biuro Polityczne KC

PPR (PZPR). W latach 1944-1948 w jego skład wchodził: Bolesław Bierut, Jakub Berman, Hilary Minc, Marian Spychalski i Władysław Gomułka. To właśnie gremium podejmowało kluczowe decyzje w sprawie państwa i „ludowego” wojska, jak również w kwestiach doktrynalno-organizacyjnych w bardzo szerokim zakresie. Pod względem operacyjnym i strategicznym LWP podlegało Moskwie na „zasadach sojuszniczych”<sup>6</sup>. Jak słusznie zauważył nieżyjący już znawca tego zagadnienia i historyk wojskowości PRL prof. Jerzy Poksiński, w połowie 1948 r. w tym zbrodniczym zespole na czele z Bierutem wskutek nacisku Moskwy nastąpiła „silna polaryzacja stanowisk” i zdecydowano się na pełną unifikację systemów ze swoim suwerenem. W odniesieniu do armii wyraziło się to przejściem z ewentualności sojuszniczych działań Wojska Polskiego z Armią Sowiecką w obronie zachodniej granicy Polski, przy ograniczonej suwerenności strategicznej, do całkowitej rezygnacji z tej suwerenności<sup>7</sup>.

Potwierdzała to uchwała Biura Politycznego z 6 listopada 1948 r., w której stwierdzono, że LWP będzie walczyć na wspólnym froncie sił demokratycznych i antyimperialistycznych, jak również nie będzie ono wykonywać samodzielnych zadań<sup>8</sup>. Niejako usankcjonowaniem tych zmian było odwołanie naczelnego dowódcy WP marszałka Roli-Zymierskiego, zdegenerowanego generała Polski przedwrześniowej i agenta NKWD, i mianowanie na to stanowisko marszałka sowieckiego Konstantina Rokossowskiego, rzekomego Polaka<sup>9</sup>. Ponadto w LWP miano zrezygnować ze śpiewania „Roty” oraz pieśni religijnych po apelach: „Kiedy ranne wstają zorze” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Stale i systematycznie spadała też liczba zatrudnionych w LWP oficerów wywodzących się z PSZ. Jeżeli w latach 1945-1946 było ich 140, to w 1949 r. ich liczba spadła do 10 (sic!).

Wszyscy powracający żołnierze PSZ z Zachodu musieli się więc zmierzyć z nową rzeczywistością, często dla nich, niekiedy także ich rodzin, bardzo tragiczną. „Rozpracowywani” w ramach różnych akcji obiektowych (m.in. pod kryptonimami: „Zachód”, „Mewa”, „Repatriacja”) na terenie całego kraju pod różnymi pozorami, najczęściej wymyślonymi, mieli stanowić zagrożenie dla nowego totalitarnego systemu. Tak więc reżim komunistyczny z całą bezwzględnością i zaciętością, wykorzystując do tego cały posiadany potencjał państwowy i nie przebijając w środkach, starał się w różnych sytuacjach i na różne znane sobie sposoby „rodem” z Rosji Sowieckiej oszczać, szantażować i łamać wojennych bohaterów II Rzeczypospolitej, zmuszając ich przede wszystkim do pracy agenturalnej w charakterze konfidentów celem rozpracowywania (inwigilacji) innych żołnierzy.

Różne też były postawy samych rozpracowywanych, od pełnej uległości w stosunku do władz aparatu terroru, z różnych „życiowych” przyczyn, aż do czynów niekiedy wzniosłych, niezadko bohaterskich, polegających przede wszystkim na odmowie współpracy z bezpieką. I należy stwierdzić z całą stanowczością, że nie były to przypadki odosobnione. Tak więc z różnych względów, nie tylko moralnych, należy przedstawiać tych, którzy nie dali się złamać i do końca zachowali honor, jak i uległych „mocem zła”...

Jednym z niezłomnych żołnierzy PSZ, który w sposób stanowczy odmówił pracy agenturalnej dla UB, był plut. Jerzy Ł. Krasula (1917-1962), rodem ze Zwierzynca na Zamojszczyźnie. W konsekwencji przypłacił to życiem.

Jerzy Krasula, syn Aleksandra (sekretarza Urzędu Gminy w Zwierzynku) i Magdaleny z domu Dudek, wychowany był w rodzinie pielęgnującej tradycje walk o niepodległość Ojczyzny. Po ukończeniu szkoły powszechnej i 3-letniej Szkoły Rzemieślniczej w Chelmie Lubelskim na jesieni 1937 r. wstąpił do zasadniczej służby wojskowej. Skierowano go do I Baonu Panc. w Poznaniu, gdzie w czasie od lutego do września 1938 r. uczył się w Szkole Podoficerskiej, uzyskując nominację na starszego strzelca. W czasie pierwszego roku służby wyróżnił się również w strzelaniu.

Brał udział w kampanii wrześniowej w ramach IX Baonu Panc. z Lublina i 18 września przekroczył granicę z Węgrami, a później przedostał się do Francji i w Parthenay 24 lutego 1940 r. wstąpił do PSZ. Wcielony do III Baonu Czołgów (1. komp.) w St. Cécile-les-Vignes z przydziałem do X BK Panc.

Po kampanii francuskiej Krasula przedostał się do Wielkiej Brytanii i 24 czerwca 1940 r. otrzymał skierowanie do IV Baonu Czołgów (1. komp.), następnie I Baonu Czołgów. Od 27 sierpnia 1941 r. służył w LXV Baonie Czołgów, a z dniem 13 sierpnia 1942, po reorganizacji w 1. Pułku Panc. 1 stycznia 1944 r., został awansowany na kaprala.

Od sierpnia 1944 do maja 1945 r. brał udział w ramach 1. Pułk Panc. 1. DPanc. w walkach z Niemcami na terenie Francji, Belgii, Holandii, Niemiec.



FOT. ARCH.

System opresji, który powstawał, fałszował jednocześnie właściwe funkcje państwa i prawa. Prawo oparte na bezprawiu, sądownictwo na represji i zbrodni, państwo wykorzystywane do podbicia i wyniszczenia społeczeństwa zwracało się nie tylko przeciw ludziom, ale i przeciw sobie, stało się zaprzeczeniem państwa i jego złowrogą imitacją, opierając się na przemocy, pozorach i fałszu. Państwo zwane Polską Ludową, głoszące, że dopiero w nim nastanie sprawiedliwość społeczna, nowy ład i porządek, wyrastało przeciw, jak zaświadcza tego liczni świadkowie, z represji, zbrodni i kłamstwa.

### „Skazani na wolność”

Nigdy nie poznamy pełnej liczby ofiar prześladowań w powojennej Polsce. Większość z nich pozostanie nieznaną, anonimową, zapomnianą. Dlatego ci, którzy przeżyli, stali się świadkami prześladowań i zbrodni, mówiąc o tym, co widzieli, świadczą także w imieniu tych, co nie mogą już przemówić. Ich świadectwa są bezcenne. Bezcenne jako doświadczenia ludzkie, ale i bezcenne dla wszelkiej naszej świadomości – nie tylko narodowej czy historycznej, ale i indywidualnej, moralnej, politycznej. W zebranych przez Instytut Pamięci Narodowej dokumentach („Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy”, red. Krzysztof Madej, Jan Żaryn, Jacek Żurek, Warszawa 2003) znajdziemy ponad dwadzieścia relacji ludzi, którzy ocaleli, uniknąwszy egzekucji. Ich świadectwa przekazują wiadomości o tych, co zostali zamordowani, a także o tych, którzy przeżyli z wyrokiem śmierci i przeszli długoletnie kary w najcięższych więzieniach Mokotowa, Wroniek, Rawicza, Sieradza, Fordonu. Są tu relacje z różnych grup i środowisk, zarówno dowódców wojskowych, jak i szeregowych uczestników podziemia i przedstawicieli ludności cywilnej, których uznano za wrogów lub przestępców. Najstarszy to Mieczysław Grygorowicz (1907), partyzant z Białostocczyzny, autor najobszerniejszej tu relacji pt. „Trzykrotnie uwięziony”, najmłodszy Hieronim Wysocki (1930), skazany na karę śmierci w wieku 21 lat w procesie tzw.

bikiniarzy za rzekome przestępstwa kryminalne. Relacje te – co jest ich największą wartością – są osobiste i konkretne, opowiadają szczegółowo o przeżyciach i doświadczeniach ich autorów. Pozwala to postronnemu czytelnikowi wnikać głębiej i zrozumieć coraz mniej już dostępną prawdę o początkach PRL. Lektura tych wspomnień jest wstrząsająca, świadczą one o ogromie cierpienia, którym okupiono wprowadzenie komunizmu w Polsce. Będą one również cennym dowodem w sporach i rozrachunkach z PRL.

Równie ważne jak relacje więzienne są opisy późniejszych losów ich autorów po odsiedzeniu długoletnich wyroków. Czy opuszczając więzienia, wychodzili na wolność? Wbrew pozorom nie korzystali nadmiernie z przyznanego im prawa do życia i dość umownej wolności. Niemal wszyscy przez długi czas pozostawali pod kontrolą UB i SB, które decydowały prawie o wszystkim, o tym, czy i gdzie mogli pracować – trzeba przypomnieć, że z wyrokami następowała konfiskata ich mienia, często też wysiedlenie rodzin. Tajne służby stale śledziły ich kontakty. Byli szykanowani i inwigilowani. Wiesław Chranowski i Marian Gołębiwski, skazany w procesie I Zarządu WIN, od wyjścia z więzienia byli nieustannie pod nadzorem agentów SB. Mieczysław Grygorowicz był przesłuchiwany w sprawie zabójstwa syna Bolesława Piaseckiego, co stało się okazją do inwigilacji jego środowiska. Byłych więźniów nie tylko śledzono, ale też zmuszano do współpracy z SB jako agenci, tajni współpracownicy. Szantażowano ich i nękaną aż do późnego wieku, młodszych z nich aż do lat 80., niektórych do 1989 roku.

Barbara Otwinowska, więzień Fordonu, pisała w latach 90. w imieniu ich wszystkich: „Po wyjściu na wolność zepchnięci w prywatność, nadal inwigilowani, prześladowani obywatele drugiej i trzeciej kategorii, zawsze gorsi, rozproszeni, bez swej legendy, nawet w kręgu rodzinnym nie zawsze ujawniający swą żołnierską i więzienną przeszłość, żyli jakby na darowanym chlebie, po cichu i samotnie. To milczenie wokół nich było dalszym ciągiem tej samej dyskryminacji, której zapowiedź zwiastował już od 1944 roku rozklejany na murach obojętny afisz »AK – zapłuty karzeł reakcji«”.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)  
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:  
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72



## Dr Marek Klecel

# Świadectwa skazanych na śmierć

## w czasach stalinizmu

Dokończenie ze s. V

Trafił na skrzydło C do celi mego znajomego z Inspektoratu »Afyka« Tadeusza Gierata. On mi opowiadał, że następnego dnia wzięli go na nosze i wynieśli. My słyszeliśmy tę serię i opowiadali nam o tym, między innymi oddziałowy Jankowski. Ja się go spytałem: »Panie oddziałowy, czy tego Pawłowskiego to wynieśli?«. – »Na noszach go rozstrzelali!«.

Nieludzko traktował skazanych naczelnik więzienia WUBP w Poznaniu Jan Młynarek. Książd Lewandowski zapisał w swych wspomnieniach: »Pamiętam, że przy wykonywaniu wyroku na (...) więźniu, który wyrzucił Młynarkowi usiłowanie zgwałcenia żony, po strzale trysnęła z oka fontanna krwi. Pomochnik wziął od Młynarka rewolwer, odsunął leżącemu sweter i oddał jeszcze jeden strzał w serce. Potem ściągnął mu buty, sweter i płaszcz i zabrał, aby przehandlować«.

Zdzisław Jankowski opisał także jedną z wielu egzekucji w więzieniu na Kleczkowskiej we Wrocławiu: »Gdy była egzekucja Heleny Motykówny z oddziału „Otta” (rozstrzelano ją sadystrycznie pod stolarnią), wybuchł w więzieniu bunt. Mówili mi więźniowie, którzy tam byli. Ona krzyczała: „Mamo, mamo, dobij!”; wtedy więźniowie rzucili się do okien, zaczęli walić w miski. (...) Od tego czasu funkcjonariusze mieli zakaz drażnienia więźniów skazanych na karę śmierci, (...) ale nie wszyscy tego przestrzegali. Był na przykład pomochnik kata Jan Główka, straszny zwyrodnialec. Chodził po celach i wybierał momenty, jak ktoś się modlił lub jadł, klepał więźnia w tył głowy i mówił: „Dobra główka, ale ch... z nią, módl się do mnie, Pan Bóg ci tu nie pomoże, ja tu jestem Panem Bogiem, ja ci mogę tu pomóc, że prędzej nogi wyciągniesz“.

Ci, których nie rozstrzelano albo zostali ulaskawieni, również musieli się liczyć ze śmiercią. Procedura więzienna, śledztwa, znęcanie się fizyczne i psychiczne, terror zwyrodniałych strażników były ustaloną częścią represji, miały prowadzić metodycznie do złamania i wyniszczenia więźniów, a stopniowo także do ich sameksterminacji. Można było bezkarnie znęcać się nad więźniami, a także zabić ich. W więzieniu we Wronkach zmarł w męczarniach Piotr Abakanowicz, przedwojenny oficer, weteran wojny 1920 r., lotnik, szef sztabu NSZ w czasie II wojny. Henryk Maśnicki opisał to, co zobaczył w pojedynczej celi Abakanowicza: »Kiedy ją strażnik otworzył, cofnął się natychmiast, a ja, wchodząc, poczułem silny mdły zapach. Kiedy wszedłem, pułkownik leżał w łóżku odpiętym od ściany. Pusty dzbanek na wodę i kibel nieszczelnie przykryty stał przy łóżku. Był przytomny, zapytałem go, jak się czuje i czy może uścisnąć, odchylił tylko kocyk, pod którym zobaczyłem jego strasznie spuchnięte nogi. Od stóp do kolan były granatowe, nogawkę spodni miał rozciętą. Powiedział przez zacisnięte usta – wykończyli mnie... Tak wyglądało zgojenie człowieka. Mniej więcej po tygodniu ponownie gołilem mieszkańców skrzydła D. Ale cela pułkownika była pusta«. Zmarł skatowany lub popełnił samobójstwo. »Pojedynki słynęły z częstych przypadków samobójstw – pisze Maśnicki. – Zdesperowany więzień rwał kocyk na wąskie pasy, skręcał z tego pętlę i wieszał się na okiennej kratce«.

System więziennoksięmińcy był jądrem powstającego w Polsce od 1944 r. systemu komunistycznego. Po zakończeniu walki zbrojnej z niepodległościowym podziemiem stał się poniekąd państwem w państwie, rządził się swoimi prawami i zbrodniczą strategią. Jerzy Woźniak przebywał parę miesięcy w celi śmierci w więzieniu na warszawskim Mokotowie, w której umieszczono razem niemieckich zbrodniarzy i żołnierzy oddziałów partyzanckich: »Było w niej około dwustu osób. Spotkałem tam około sześćdziesięciu ludzi skazanych na karę śmierci. Nie byli to tylko Polacy, ale też Niemcy i Ukraińcy. (...) Okazało się, że w tej celi siedzi grupa »Zapory«, z »Zapora« na czele. Z procesu Win był Gajdek, który został za parę dni rozstrzelany (...). W celi było około trzydziestu Polaków skazanych na karę śmierci. Około piętnastu Niemców, gestapowców, członków SS, i około dwudziestu Ukraińców z takimi wyrokami. Byli tam między innymi Ukraińcy skazani w procesie o zastrzelenie gen. Świerczewskiego«. Gdy Woźniak został niespodziewanie ulaskawiony, zresztą pewnie na skutek biurokratycznego błędu, zatrzymał go

na korytarzu zastępca Józefa Różańskiego, Serkowski: »Panie Woźniak – zapytał – jak to się stało, że został pan ulaskawiony wbrew intencjom Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego?«. Znałe było powiedzenie Różańskiego skierowane do pułkownika Wacława Lipińskiego: »Bierut was ulaskawił, ale ja was nie ulaskawiam«. Kilka dni później pułkownik Lipiński popełnił rzekomo samobójstwo.

Pomimo ciężkich śledztw i przemyślnych środków przemocy więźniowie polityczni skazani na śmierć, zwłaszcza dowódcy wojskowi, jak dowódca relacje świadków, godnie i spokojnie przyjmowali śmierć, szli na egzekucję, nie dając satysfakcji swym prześladowcom. Mieczysław Chojnacki opisał w swych wspomnieniach scenę wyprowadzenia skazanych z celi śmierci na Mokotowie: »Mijały dni, skazani na karę śmierci liczyli te, które upłynęły od rozprawy. (...) Minęła pora obiadowa, mogła być godzina 16, gdy zgrzytnął zamek otwieranych drzwi-kraty. Oddziałowy wyczytał z karteczki nazwisko i imię ppłk. Antoniego Olechnowicza »Pohoreckiego« i wezwał do wyjścia. Pułkownik Olechnowicz chodził właśnie z kimś w »kieracie«, przerwał spacer i spokojnie wyszedł. (...) W celi powiało grozą śmierci, z niepokojem oczekiwaliśmy na powrót współwięźnia, ale daremnie. Po kilku minutach znowu otworzono drzwi i z ust strażnika padło nazwisko majora »Łupaszki« Zygmunta Szendzielorza, [który] właśnie na wezwanie wyszedł z »kapticy«, gdzie się modlił; wysoki, szczupły, podszedł spokojnie do drzwi, następnie zatrzymał się przez chwilę i pożegnał słowami: »Z Bogiem, panowie«, odpowiedział mu chór głosów: »Z Bogiem!«; zniknął nam za zamkniętymi drzwiami. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że wieczór dzisiejszy [8 lutego 1951 r.] stanie się czasem rozprawy zbrodniarzy bolszewickich z oficerami polskimi Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej«.

## Sądy bezprawia

System komunistyczny w Polsce powstał kosztem niezliczonych ofiar wśród żołnierzy niepodległościowego podziemia i ludności cywilnej. Już po wkroczeniu zwycięskiej armii sowieckiej na polskie tereny wschodnie w 1944 r. rozpoczęło się systematyczne wyniszczanie wszystkich potencjalnych przeciwników władzy komunistycznej traktowanych jako wrogowie wojenni. Z pomocą NKWD, »Smiersza« – rosyjskiego kontrwywiadu wojskowego, Wojsko Polskie i KBW, oddziały Milicji i UB prowadziły regularną walkę zbrojną z resztą oddziałów partyzanckich, a także z różnymi grupami ludności cywilnej, które deportowano w głąb ZSRS. Według obliczeń historyków, w walkach tych w latach 1944-1948 zginęło co najmniej 10 tys. żołnierzy podziemia i cywilów. W ponad stu więzieniach i karnych obozach pracy zmarło lub zostało zamordowanych do 1956 r. ponad 20 tys. więźniów. Są to przypadki udokumentowane, ale liczbę tę trzeba powiększyć, według obliczeń historyków – do ok. 25 tys. straconych i zmarłych w więzieniach i ok. 25 tys. zamordowanych w różnych okolicznościach podczas zdobywania przez komunistów władzy. Ponadto w ponad 200 obozach pracy przymusowej do 1950 r. zmarło od 25 do 60 tys. więźniów, w tym jednak dużą część stanowiła cywilna ludność niemiecka i ukraińska oraz jeńcy niemieccy.

Wśród tych niezliczonych ofiar było ponad 8 tys. skazanych na śmierć wyrokami sądów. Połowę tych wyroków wykonano. W większości były to wyroki sądów wojskowych, które jeszcze w warunkach wojennych mogły w przyspieszonym trybie likwidować wszystkich, których uznano za wrogów. Od 1946 r. sądy wojskowe objęły swym działaniem także ludność cywilną, stając się w ten sposób instrumentem represyjnym mającym przygotować grunt pod budowę systemu komunistycznego. Mogą usuwać wszelkich przeciwników, łamać opór społeczny, zastraszać i pacyfikować całe społeczeństwo. Stopniowo tworzono nowy aparat sądowiczy, rekrutujący się z sądów wojskowych, obejmujący także sądy cywilne, z przyspieszonego awansu nowych prawników całkowicie lojalnych wobec systemu, gotowych do ścisłej, nadgorliwej egzekucji totalitarnego prawa. Sędziami i prokuratorami zostawali ludzie po kilkumiesięcznym przeszkoleniu. Rozprawy były często pokazem siły zwycięzców z pogwałceniem wszelkich praw. Mieczysław Grygorowicz opisał rozprawę sądową w więzieniu śledczym na warszawskiej Pradze w 1946 r.: »Prawie każdego dnia urzędował wojskowy sąd w jednej z cel więziennych na 11 Listopada. Składał się on z marynarzy – kapitana, bosmana i mata. Na stole stała zwykle butelka wódki, w czasie rozprawy zaprawiali się alkoholem, wydawali wyrok po pijanemu, nawet nie zaglądając do aktu oskarżenia, a decyzja była często oparta na wyglądzie więźnia. Toteż były wypadki, że za błahe przewinienia nieszczęśliwy więzień dostawał karę śmierci«.

Po wojnie pozostał w Niemczech. 27 listopada 1946 r. awansowany na plutonowego, a 2 grudnia zdemobilizowany z PSZ i przeniesiony do rezerwy. Udał się do Holandii, gdzie jako ślusarz-mechanik podjął pracę w Machinefabriek Gebr. Stork and Co.N.Y. w Hengelo.

Nie zamierzał jednak pozostać na emigracji, bo rodzina czekała już 10 lat. Zwołał się z pracy w fabryce i 13 lipca 1947 r. przybył do kraju. Zarejestrował się w Punkcie Przyjęcia w Międzylesiu. Udał się do rodzinnego domu w Zwierzynie, gdzie oczekiwała na niego matka i trzy siostry: Irena po mężu Sarzyńska, Maria i Wanda, ofiarne uczestniczki konspiracji akowskiej i więźniarki Majdanka, które cudem ocalały z okupacyjnej pogogi.

Po zameldowaniu się na MO i w zwierzyńckiej gminie Krasula został zaopatrzone w tymczasowy dowód tożsamości i otrzymał poświadczenie obywatelstwa. Dostał również zaświadczenie o moralności, w którym Zarząd Gminy w Zwierzyniecu stwierdzał, że »Jerzy Krasula, s. Aleksandra (...) znany jest jako dobry Polak, lojalny obywatel, człowiek uczciwy i spokojny, cieszący się jak najlepszą opinią«<sup>10</sup>. I prawy żołnierz Rzeczypospolitej.

W 1948 r. wyjechał na Ziemię Odzyskane i zamieszkał w Zielonej Górze, gdzie założył rodzinę i został zatrudniony w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych.

Z chwilą przyjazdu do Zielonej Góry J. Krasulą, tak jak prawie wszystkim żołnierzami PSZ, zainteresowała się bezpieka. Nastąpiły niekończące się przesłuchania, nagabywanie i naciski przez szereg dni, tygodni i miesięcy. Wreszcie po wielu sprawdzianach i aprobach WUBP padła propozycja współpracy z UB w charakterze konfidenta, który miał donosić na kolegów z PSZ. Jerzy Krasula kategorycznie ją odrzucił! Stwierdził przy tym bezpretensjonalnie, iż podobną współpracę proponowali mu także alianci, ale również odmówił<sup>11</sup>.

W 1949 r. ożenił się z Genowefą z domu Winiarską (ur. 1921), pochodzącą z Dąbrowicy na Wołyniu, która w wyniku ucieczki przed Ukraińcami znalazła się w Zamociu i Szczeczeszynie. Z tego związku urodziło się dwóch synów.

Akcję »rozpracowywania«, czy raczej prześladowania, żołnierzy PSZ reżim komunistyczny kontynuował z wielkim natężeniem do połowy lat 50. i do tego czasu J. Krasula nie mógł pozbyć się swoich »opiekunów« z UB, którzy stale go nękali. Ale mimo wszystko im nie uległ! Nie uległ za cenę kariery ani za regularne wypłaty z reżimowej kasy, tak jak było to udziałem innych.

Niestety, taka sytuacja w sposób zasadniczy odbiła się na jego zdrowiu. Zmarł na zawał serca w 1962 r. w Zielonej Górze. Odznaczony był Medalem Wojska, The War Medal 1939-1945, Defence Medal i France and Germany Star.

Diametralnie różną postawę przyjął mjr Franciszek Pukacki (1916-1980), który nie tylko nie oparł się werbunkowi SB, ale praca dla tej instytucji była dla niego swoistą nobilitacją, w której mógł się wykazać i wyżyć. Był nie tylko bohaterem kampanii wrześniowej 1939 r., ale i sławnym spadochroniarzem AK, cichociemnym, ps. »Gzysm«. Szczególnie jednak wyróżnił się podczas wojny w »Wachlarzu« na odcinku wolińskim jako dowódca I baonu 45 pp 27 Wolińskiej Dywizji Piechoty AK.

Franciszek Pukacki rodem z Wysokoci (woj. wielkopolskie) był maturzystą Gimnazjum im. Kollątaja w Krotoszynie oraz elewem słynnej podchorążówki piechoty Ostrów Mazowiecka – Komorowo. Gdy nastął czas próby, we wrześniu 1939 r. walczą na czele plutonu i kompanii w ramach 25 DP Ranny w Łasku Bieleńskim, brał udział w obronie Warszawy, a po kapitulacji miasta, unikając niewoli, powrócił do rodzinnego Krotoszyna. Kilkakrotnie Niemcy brali go jako zakładnika.

W grudniu 1939 r. przez Słowację, Węgry i Jugosławię dotarł do Francji, a stamtąd po jej kapitulacji w czerwcu 1940 r. do Wielkiej Brytanii. Tam przeszedł przeszkolenie na kursach dla cichociemnych, awansował na porucznika. Po skoku do okupowanego kraju w nocy z 3 na 4 marca 1942 r. (4. ekipa) przydzielony został do »Wachlarza«, odcinek woliński. W lipcu cc (cichociemny) »Gzysm« przybył na Woliń i tam m.in. założył bazy konspiracyjne i ośrodki dywersyjne na linii kolejowej Szepletówka – Kijów.

Z niewielkim zespołem przeprowadził szereg akcji zbrojnych przeciwko Niemcom, wslawiając się m.in. zniszczeniem specjalną mieszanką 5 samolotów bombowych wroga na lotnisku w Charkowie (maj – czerwiec 1943) oraz wykończeniem nożami na sposób komandoski posterunku kolejowego w Szepletówce. Odznaczony po raz pierwszy Krzyżem Walecznych. Następnie zorganizował oddział partyzancko-dywersyjny, działając z różnym powodzeniem nad rzeką Horyń przeciwko Ukraińcom z UPA i Niemcom.

Na początku stycznia 1944 r. F. Pukacki wyruszył z okolic Ostroga przez tereny opanowane przez UPA i w lutym, po pokonaniu wielu kilometrów w walkach, przybył na koncentrację 27. Wolińskiej DP AK w Kupiczowie. Objął dowodzenie



Jerzy L. Krasula

FOT. ARCH. IPN

nad I batalionem 45. pp AK (stan ok. 380 ludzi). W czasie ciężkich walk dywizji od Ożdziutyc na Wołyniu po Lasy Firlejskie na Lubelszczyźnie »Gzysm« dał się poznać jako wybitny dowódca radzący sobie w każdej sytuacji, nawet bez wyjścia. Zawsze na nim w tym czasie można było polegać. Z dniem 3 maja 1944 r. został odznaczony po raz drugi Krzyżem Walecznych i awansowany na kapitana<sup>12</sup>.

Już na Lubelszczyźnie na czele baonu (18 lipca 1944 r.) otworzył drogę wyjścia z okrażeń niemieckiego dla całej 27. DP AK w Lasach Parczewskich pomiędzy Gródkiem a Brzeźnicą Książęcą. Po rozbrojeniu dywizji kpt. »Gzysm« zatrzymał się w Otwocku i tam został aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru (Griazowiec, Riazar). Podjął nieudaną próbę ucieczki, lecz na granicy w grudniu 1947 r. został złapany i uwięziony w Brześciu. Ostatecznie w czerwcu 1948 r. opuścił więzienie i powrócił do kraju. Już w lipcu znalazł zatrudnienie w Grodzisku Mazowieckim jako planista w Fabryce Sieci i Węży Pożarniczych.

Na początku lat 50. w ramach przedsięwzięć operacyjnych prowadzonych przez UB przeciwko żołnierzom PSZ, w tym m.in. »szóstką«, do których zaliczano i cichociemnych (szkolonych w ramach Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza PSZ), F. Pukacki znalazł się w zainteresowaniu MBP. Do jego rozpracowania przy czynił się bardzo »pracowity« tajny informator bezpieki TW »Jan« (wg wszelkiego prawdopodobieństwa kolega cc kpt./ppłk dr »Wania« Alfred Paczkowski), w 1950 r. zwerbowany przez UB. Należy zaznaczyć, że TW »Jan« donosił nie tylko na »Gzysm«, ale również na innych kolegów cc, w tym również cc kpt. »Agatona« (Stanisława Jankowskiego), adiutanta gen. T. Bora-Komorowskiego w niewoli niemieckiej. Był bardzo szkodliwy w swoim konfidenckim rzemiośle. Denuncjował i wydawał najbliższych, m.in. szefa Sztabu Okręgu Białostockiego AK ppłk. cc »Lasa« (Wincenty Bartłomiej Ściegienny).

W latach 1957-1962 Pukacki studiował prawo na UW i w 1963 r. uzyskał dyplom magistra prawa, nie pracował jednak w swoim zawodzie.

W 1968 r. został uwikłany w sprawę noża, jakim dokonano zabójstwa syna Bolesława Piaseckiego, Bohdana, 11 lat wcześniej. Nóż był w jego posiadaniu, a skradziono mu go na jesieni 1956 roku. Pracował wówczas jako kamieniarz-przekuwacz w pracowni mieszczącej się w Ogródzie Saskim.

Dokończenie na s. IV



Krzysztof A. Tochman, IPN Rzeszów

# Niezlomni i złamani...

## Władze komunistyczne wobec powracających do kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych

Dokończenie ze s. III

Przesłuchiwany był kilkakrotnie w MSW, rozpracowywany w ramach sprawy kryptonim „Zagubiony”. Składał obszerne zeznania i udzielał informacji o zatrudnionych z nim osobach, m.in. Stanisławie Ledóchowskim i rodzinie. Niebawem pozyskany został do współpracy przez SB na rzecz Samodzielnej Grupy Operacyjnej MSW pod ps. „Franciszek” jako tzw. k.o. (kontakt obywatelski).

Od 1974 r. był wykorzystywany przez SB jako tzw. k.p. (kontakt poufny) i współpracował z kpt. SB Stanisławem Gołębiowskim, pracownikiem Samodzielnej Grupy Operacyjnej MSW z Departamentu I. W ramach porozumienia między jednostkami wykonywał zadania Dep. I w lutym – marcu 1977 roku. Jego działalność nadzorował zastępca kierownika Samodzielnej Grupy Operacyjnej MSW płk mgr Feliks Dwojak, wcześniej wysoki oficer bezpieczeństwa poznański<sup>13</sup>.

Kontakt poufny „Franciszek” brał udział w realizacji operacji SB o kryptonimie „Truteń” przeciwko czołowemu działaczowi KOR Adamowi Michnikowi. Postępując zgodnie z wytycznymi MSW, wziął m.in. udział w zjeździe cichociemnych w Londynie, gdzie 20 lutego 1977 r. wygłosił przemówienie mające na celu skompromitować „Trutnia” w środowisku kombatanckim. Powołał się przy tym na dokument komisji rehabilitacyjnej i wyeksponował rolę Stefana Michnika (brata Adama), znanego w PRL zabójcy sędziowskiego. Wystąpienie Pukackiego zostało wykorzystane propagandowo.

Podczas pobytów w Londynie w lutym – marcu 1976 i listopadzie 1977 oraz styczniu 1978 r. już jako TW „Cichy” odnowił i nawiązał kontakty m.in. z następującymi osobami, którymi było zainteresowane MSW: Kazimierzem Frankiem-Osmecim, pełniącym wówczas funkcję dyrektora Biura Komisji Skarbu Narodowego, Adamem Ciołkoszem, przewodniczącym PPS, Franciszkiem Wilkiem, prezesem PSL, dr. Zdzisławem Jagodzińskim, dyrektorem Biblioteki Polskiej, Tadeuszem Zawadzkim-Zenczykowskim, redaktorem w Radiu Wolna Europa, Stanisławem Grocholskim, dziennikarzem i szefem wydawnictwa „Veritas”, Bohdanem Wendorffem, szefem Kancelarii Cywilnej Prezydenta prof. dr. Stanisława Ostrowskiego, Zygmuntem Szadkowskim, prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Stefanem Soboniewskim, gen. bryg. Tadeuszem Pelczyńskim, przewodniczącym Rady Studium Polski Podziemnej.

Z tych pobytów TW „Cichy” przekazał szereg cennych dla bezpieczeństwa informacji z życia emigracji, działalności rządu, funduszu Skarbu Narodowego i finansowania „elementów antysocjalistycznych” w kraju.

23 września 1977 r. Pukacki został przejęty przez Dep. I Wydz. XI MSW jako TW „Cichy” vel „Cichy”, a jego oficerem prowadzącym był por. SB J. Sosnowski, insp. Wydz. XI Dep. MSW.

Podczas wyjazdów do Londynu F. Pukacki na polecenie SB rozpoznawał również środowisko cichociemnych, m.in. Józefa Zabielskiego, Jacka Bętkowskiego, Tadeusza Klimowskiego, Antoniego Pospieszalskiego, redaktora BBC. Interesował go również prof. Jerzy Lerski, często przyjeżdżający do Londynu, a na stałe mieszkający w USA. Zabiegał również o „kontakty” z Jerzym Giedroyciem, szefem paryskiej „Kultury”, wyjeżdżając do Paryża.

Realizując instrukcję SB, F. Pukacki „pogłębił w kraju kontakty w środowisku opozycyjnym, opierając się na dawnych znajomościach z osobami aktualnie zwią-



Franciszek Pukacki

zanymi z ROPCiO (np. M. Gołębiowski). Umiejętnie wykorzystując swe związki z emigracją londyńską, stał się dla działaczy ROPCiO osobą atrakcyjną i godną zaufania. Dzięki temu wszedł w bliski kontakt z przywódcami Ruchu, przekazując informacje dotyczące działalności ROPCiO.

W czasie od stycznia do czerwca 1978 r. TW „Cichy”, sterowany przez swoich mocodawców, ugruntował swą pozycję w ROPCiO. Według SB, F. Pukacki „W wyniku zrealizowanych przedsięwzięć operacyjnych otrzymał od Andrzeja Czumy, po konsultacjach z innymi członkami »Ruchu« propozycję reprezentowania ROPCiO za granicą i wyjazdu na pół roku do Londynu jako przedstawiciel »Ruchu«. Pukacki wyposażony [został] w pisemne upoważnienie podpisane przez Stefana Kaczorowskiego, Bohdana Papiernika, Wojciecha Ziemińskiego, Piotra Typiaka i A. Czumę”.

Przed wyjazdem do Londynu, który nastąpił 3 lipca 1978 r., F. Pukacki gruntownie został przygotowany przez SB, m.in. potajemnie nagrał rozmowę na magnetofon z Andrzejem Czumą. W czasie pobytu w Londynie, trwającego do 26 listopada, TW „Cichy” natrafił na mocnego konkurenta w osobie Eugeniusza Smolara, który występując jako przedstawiciel KOR, torpedował jego wysiłki wśród Polonii celem uzyskania funduszy na działalność antykomunistyczną, ale czy niepodległościową? Przez cały czas pobytu w Anglii wykonywał „zlecane mu w instrukcji wyjazdowej zadania inspiracyjne i destrukcyjne, podważające wśród swoich licznych rozmówców zaufanie do KOR-u”.

Pukacki rozpracowywał również cichociemnych w kraju, m.in. zestawiając dla SB spis wszystkich spadochroniarzy AK: żyjących, zmarłych w kraju i na świecie, poległych i zamordowanych (razem 316), przy niektórych z nich dopisując krótką charakterystykę. Wykaz ten z adresami i telefonami przyniósł 13 października 1977 r. na spotkanie ze starszym inspektorem Wydz. VIII Dep. I MSW ppłk. J. Mazurkiem, które odbyło się w lokalu konspiracyjnym „Lando”. Przedstawił również na piśmie program swojego pobytu w Anglii. Ponadto napisał odręcznie informacje o możliwościach nawiązania kontaktu z gen. M. Borutą-Spiechowiczem, członkiem ROPCiO. Otrzymał m.in. zadanie, aby ok. 26 października spotkać się z nim. Jednak nic nie wskórał, gdyż generał odprawił go z kwitkiem.

Franciszek Pukacki był dobrze oceniany za swoją „działalność” i wynagradzany sumami w ratach od kilkudziesięciu do kilku tysięcy złotych, od kilkudziesięciu do kilkuset funtów i dolarami USA w podobnych kwotach na „pokrycie kosztów”.

Zmarł nagle 4 listopada 1980 r. w pociągu między Ostrowem Wielkopolskim a Kaliszem.

Pochowany w Krotoszynie, w którym jedna z ulic nosi jego imię. Odnaczony był m.in. dwukrotnie Virtuti Militari 5 klasy, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

<sup>1</sup> Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), III-1, t. 390, k. 117.

<sup>2</sup> Marian Spychalski (1906-1980), działacz komunistyczny. W 1931 r. związał się z KPP i prawdopodobnie służbami specjalnymi Rosji Sowieckiej. Wielokrotnie u władz polskich wstawał się za nim jego brat, oficer WP Józef Spychalski, późniejszy cc ps. „Luty”. Członek PPR i pierwszy szef Sztabu Głównego GL, zaś od 1944 r. szef Oddziału II AL, wg niektórych źródeł współpracował także z gestapo, członek KG PPR (od 1944), a od lipca 1944 szef Sztabu LWP. W lutym 1945 r. mianowany gen. bryg., a kilka miesięcy później gen. dyw. i wiceministrem obrony narodowej Polski Lubelskiej. Po 1948 r. odsunięty od władzy, a w 1950 r. aresztowany przez Informację Wojskową pod zarzutem popierania spisku w wojsku. W 1956 r. przywrócono do łask wraz z Gomułą, mianowany gen. broni i marszałkiem PRL oraz ministrem obrony narodowej

## Dr Marek Klecel

# Świadectwa skazanych na śmierć w czasach stalinizmu

### Przeżyć własną śmierć

Henryk Kempa trzy razy siedział na egzekucję, Hieronim Wysocki dwukrotnie przeżył swoją śmierć. Pozorowano często egzekucje, by złamać ostatecznie skazanych, torturować ich psychicznie i upokarzać. „Skuli mnie – wspomina Wysocki – zastanili oczy i schodami sprowadzili w dół. Rozmawiali między sobą tak, żebym wiedział, jaki jest cel tej »wędrowki«: »Czy jest już prokurator? Czekamy na niego?«, a do mnie: »Czy chcesz z księdzem rozmawiać?«. Potem stwierdzili, że prokurator nie przyjedzie. Odesłali mnie z powrotem do celi. Cztery, pięć dni później ta scena powtórzyła się”.

### Eksterminacje

Skazani na śmierć oczekiwali na wykonanie wyroku często miesiącami, a nawet latami. Generał Józef Kuropieska przebywał w więzieniu od 1952 do 1955 r. z wyrokiem kary śmierci. Samo oczekiwanie na śmierć i nadzieja na ulaskawienie były specjalną, dodatkową karą. Nieraz ulaskawienie przychodziło z zamianą kary śmierci na dożywocie lub kilkanaście lat więzienia, często jednak więźniów, nie wytrzymując udutki oczekiwania, niepewności, męczarni śledztwa i tortur, bólu i poniżenia, dokonywali prób samobójczych.

Sądy ówczesne miały zwyczaj wydawać wielokrotnie wyroki śmierci. Władysław Suproń dostał w 1946 r. pięć wyroków śmierci i dodatkowo cztery lata więzienia, ks. Jan Stępień w 1947 r. czterokrotny wyrok śmierci, Wiktor Włazło w 1952 r. trzykrotny wyrok śmierci, dwukrotną karę dziesięciu i trzech lat więzienia – łącznie czterokrotny wyrok śmierci. Tadeusz Bejt, łącznik generała Andersa, ujęty w Berlinie z pomocą Niemców i przekazany NKWD, dostał wyrok śmierci i 15 lat więzienia. Sędzia Furtak zapytał go na rozprawie, czy rozumie wyrok i czy ma jakieś życzenie. „Jeśli dobrze wyrok zrozumiałem, to prosiłbym najpierw o karę więzienia, a potem o wyrok śmierci” – odpowiedział. Został rozstrzelany kilka dni później, na początku 1949 roku.

„Szubienica, jeszcze poniemiecka, znajdowała się na terenie więzienia w pomieszczeniu zwanym »siecziarnią«. Miała pięć haków, pod każdym była zapadnia. Kat poruszał dźwignię i wszystkie się zapadały. Przy wykonywaniu wyroku sądu cywilnego zawsze byłem przy skazanych do końca. Razem udawałem się do »siecziarni«, zwykle mogłem trzymać skazańca za ramię (jak ważny był ten serdeczny, bliski dotyk!), z drugiej strony siedział strażnik. Niektórzy więźniowie szli spokojnie, niektórych jednak strażnicy musieli prawie wlec. W drodze podpowiadałem modlitwy, akty strzeliste. Zawsze zabierałem ze sobą krzyżyk, który towarzyszył przy egzekucjach. Jeśli więzień nie był skuty

(1963). W latach 1968-1970 przewodniczący Rady Państwa, następnie na emeryturze.

<sup>3</sup> CAW, Prot. 1780/90, t. 5, k. 28.

<sup>4</sup> Do tych partii zaliczała się również PPS E. Osóbki-Morawskiego i J. Cyrankiewicza, która podsyłała się pod PPS-WRN lat okupacji i w coraz większym stopniu była sterowana przez agenturę sowiecką. Zob. Zygmunt Żulawski o ustroju społecznym i demokracji, oprac. M. Śliwa, Warszawa 2000, s. 25-29, 235-251.

<sup>5</sup> Z. Zaremba, Wojna i konspiracja, Kraków 1991, s. 406.

<sup>6</sup> Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944-1956, oprac. J. Poksiński, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2003, s. 14-18.

<sup>7</sup> J. Poksiński, Losy niektórych wyższych dowódców PSZ na Zachodzie i AK w Polsce powojennej, [w:] Naczelni Wodzowie i wyżsi dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, red. S. Zwoliński, Warszawa 1995.

<sup>8</sup> Archiwum Akt Nowych, KC PZPR I/2, k. 245.

<sup>9</sup> 7 października 1949 r. powołany został na stanowisko ministra obrony narodowej PRL, nadano mu stopień marszałka Polski.

<sup>10</sup> Zaświadczenie Zarządu Gminy w Zwierzyciu pow. zamojskiego Nr 1325/47 z 6.8.1947, kserokopia w zb. autora.

<sup>11</sup> Archiwum IPN w Poznaniu, 0038/12-18 z. 20, k. 4.

<sup>12</sup> Zob. K.A. Tochman, Słownik biograficzny cichociemnych, t. II, wyd. 2, Zwierzyniec – Rzeszów 2007.

<sup>13</sup> Archiwum IPN w Warszawie, BU 00277/1116 t. 1-2.